


Stefan Bialek

(Oddział Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu)

MATRYCE DO MASZYNY ADRESUJĄCEJ
W ZASOBIE ARCHIWALNYM
ODDZIAŁU INSTYTUTU PAMIĘCI
NARODOWEJ WE WROCŁAWIU.
PRZYCZYNEK DO HISTORII
ZAKŁADU ZBROJENIOWEGO
FRIEDRICH KRUPP BERTHAWERK
W LASKOWICACH OŁAWSKICH

Od czasu do czasu na byłych ziemiach III Rzeszy włączonych do Polski po II wojnie światowej odkrywane są różnej wielkości zbiory metalowych tabliczek z wytłoczonymi napisami, których pochodzenie i przeznaczenie nierzadko budzi wątpliwości. W październiku 2011 r. do zasobu archiwalnego Oddziału IPN we Wrocławiu trafiło 117 tego rodzaju dokumentów, zgoła nietypowych ze względu na ich fizyczną postać. Na cienkich cynowych płytkach o wymiarach 55 × 108 mm mechanicznie odcisnięto szereg informacji w języku niemieckim. Przekazała je Iwona Płaczek, historyk w Gimnazjum nr 2 w Jelczu-Laskowicach. W 2004 r. – w pobliżu nieistniejącego dziś wieżowca (tzw. BOT-u, czyli budynku organizacyjno-technicznego) byłych Jelczańskich Zakładów Samochodowych – jeden z jej uczniów znalazł tabliczki rozrzucone na polu ornym swojego ojca. Zdecydowana większość obiektów, starannie oczyszczonych przez wychowanków Iwony Płaczek, jest w bardzo złym stanie – niektóre są wyraźnie nadtopione, inne skorodowane i powyginane, część zachowała się tylko we fragmentach. W ewidencji archiwum Oddziału IPN we Wrocławiu spis przekazanych płytek oznaczono sygnaturą IPN Wr 576¹.

¹ I. Płaczek, *Jelcz-Laskowice nasza mała ojczyzna*, Jelcz-Laskowice 2006, s. 227; M. Gałuszka-Sucharska, *Błaszki z historią Kruppa*, <http://www.gazeta-olawa.pl/historia/5738-blaszki-z-historia-kruppa/> (dostęp 9 II 2017 r.); korespondencja z Iwoną Płaczek w archiwum autora.

Znana w okresie PRL fabryka w Jelczu powstała w miejscu, w którym wcześniej funkcjonował zakład zbrojeniowy niemieckiej firmy Friedrich Krupp. Zbudowano go w czasie II wojny światowej na terenie położonym między Jelczem (niem. Jeltsch) i sąsiadującymi z nim wsiami Miłoszyce (niem. Fünfteichen) i Laskowice Oławskie (niem. Markstädt). Zapewne z tego powodu zarówno w publikacjach naukowych, jak również w tekstach popularnych i wspomnieniach siedzibę zakładu określa się rozmaicie, nie pomijając żadnej ze wspomnianych miejscowości. Jednak źródła historyczne – m.in. przedstawiony Międzynarodowemu Trybunałowi Wojskowemu w Norymberdze dokument, którego autentyczność potwierdził szef departamentu finansowego Kruppa Georg Wolff, jednoznacznie umiejscawiają ją w Laskowicach Oławskich².

Geneza zakładu zbrojeniowego sięga drugiej połowy lat trzydziestych XX w. W związku z rozbudową floty, podjętą przez marynarkę niemiecką po 1935 r., oczywistym w realizacji tych planów stał się udział potentata w dziedzinie przemysłu ciężkiego, jakim był koncern Kruppa. Pod wpływem oczekiwań dowództwa Kriegsmarine Gustav Krupp von Bohlen und Halbach, stojący na czele firmy, zdecydował się wybudować na wschodzie Niemiec, na obszarze mniej narażonym na bombardowania niż Zagłębie Ruhry, a jednocześnie oddalonym od morza, fabrykę, która miała produkować ciężką artylerię okrętową. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej wyszukano i częściowo zakupiono odpowiedni teren, obejmujący dwa tysiące hektarów – właśnie w Laskowicach Oławskich. Po 1 września 1939 r. realizację przedsięwzięcia na pewien czas wstrzymano. Dopiero po ataku III Rzeszy na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r., wraz z długofalowym zapotrzebowaniem na masową produkcję uzbrojenia, powstały warunki sprzyjające realizacji przedwojennych planów budowy fabryki. 24 września tego roku założono we Wrocławiu Friedrich Krupp Schlesische Industriebau, przemianowaną w styczniu 1942 r. na Friedrich Krupp Schlesische Werksbau. Działalność tej spółki córki miała polegać przede wszystkim na zabudowie nabytych przez nią działek przemysłowych. Do listopada biuro techniczne koncernu zaplanowało wielkość poszczególnych linii produkcyjnych i hal montażowych przyszłego zakładu. Zdawano sobie wówczas sprawę, że sukces przedsięwzięcia, które określano kryptonimem „S-Werk”³, zależeć będzie od spełnienia dwóch warunków: po pierwsze – od możliwości współpracy z zakładami pomocniczymi (hutą lub odlewnią ciągłą, odlewnią precyzyjną i walcownią), po drugie – od właściwie określonego profilu fabryki. Na tym etapie planowano produkcję dział przeciwlotniczych o kalibrze od 8,8 do 10,5 cm. Następnie pod wpływem Urzędu Uzbrojenia Wojsk Lądowych rozważano montaż czołgów średnich i ciężkich oraz ciężkich dział przeciwlotniczych. Ostatecznie na początku marca 1942 r. Adolf Hitler miał osobiście nadać najwyższy priorytet produkcji lekkich (kaliber 10,5 cm) i ciężkich (kaliber 15 cm) haubic połowych i zażądać wydajności sięgającej 600 sztuk miesięcznie. Formalne decyzje zapadły jednak dopiero latem tego roku i uwzględniały jedynie produkcję wspomnianej liczby haubic lekkich. Oprócz nich, w stosunkowo krótkim okresie

² *Nazi conspiracy and aggression*, vol. VII, Washington 1946, s. 10–11; T. Dumin, *Filia obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w Miłoszycach w powiecie oławskim*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi” 1975, t. II, s. 129–160 (numer serii głównej 281).

³ Litera „S” oznaczała seryjną fabrykację uzbrojenia w oparciu o linie produkcyjne złożone z prostych w obsłudze maszyn, jaką zamierzano tu realizować na wzór nowoczesnych ówczesnie metod stosowanych przez firmę Ford.

swojego istnienia, zakład produkował także: działa przeciwpancerne i przeciwlotnicze, moździerz (kaliber 17 cm), wały korbowe do samolotów Luftwaffe, wyrzutnie torped dla Kriegsmarine oraz pociski armatnie (kaliber 7,5 cm).

4 stycznia 1943 r. – z ważnością od 1 października roku poprzedniego – Friedrich Krupp Schlesiische Werksbau przekształcono w spółkę akcyjną Friedrich Krupp Berthawerk. Nowa nazwa, hołd dla żony Gustava Kruppa, była bardzo znacząca. Świadczyła o poważnych zamiarach i długofalowych planach, jakie koncern wiązał z Laskowicami. Jeszcze przed wrześniem 1939 r. władze firmy nosiły się ze śmiałym projektem rozbudowy tego przedsięwzięcia na wzór macierzystej fabryki stali w Essen i stworzenia pod Wrocławiem olbrzymiego zakładu produkcyjnego z zapleczem surowcowym na Górnym Śląsku. Miało się to wiązać z przeniesieniem ciężaru działalności firmy na wschód. Uprzedzając nieco fakty, trzeba przyznać, że w wyniku ciężkich bombardowań lotnictwa alianckiego, które w marcu i czerwcu 1943 r. zniszczyły kolebkę koncernu, Laskowice miały się dlań stać swojego rodzaju schronieniem. Nigdy jednak nowemu zakładowi nie dane było osiągnięcie rangi wielkiego ośrodka przemysłu ciężkiego, jakim była fabryka w Essen. Nie powiodły się inicjatywy podejmowane od 1942 r. przez syna i następcę Gustava Kruppa – Alfrieda, które miały zapewnić rozwój Berthawerk, m.in. poprzez próbę zapewnienia szerszej bazy surowcowej i energetycznej w drodze przejścia kontroli nad zakładami przemysłu ciężkiego zlokalizowanymi we wschodniej części Górnego Śląska (pozostającymi do 1939 r. w granicach II Rzeczypospolitej). Z powodu przede wszystkim problemów z dostawą niezbędnych maszyn nigdy nie udało się też uruchomić w Laskowicach Oławskich produkcji seryjnej, planowanej początkowo z wielkim rozmachem. Berthawerk do końca swojego istnienia był jedynie zakładem montującym sprzęt zbrojeniowy z podzespołów i detali, kupowanych w większości u stu kilkudziesięciu dostawców⁴.

Prace przygotowawcze i budowlane rozpoczęto zimą lub wiosną 1942 r., angażując szereg pomniejszych firm w charakterze podwykonawców. Faktycznie realizowano je rękoma więźniów obozów pracy w Laskowicach Oławskich i Ratowicach (niem. Rattwitz). Inwestycja była ogromna. 31 sierpnia 1943 r. przy budowie i produkcji pracowało łącznie 7300 osób, z których 6400 przebywało w obozach. Przewidywano wówczas, że do końca 1944 r. zakład będzie zatrudniał 20 000 osób.

Latem 1943 r. dyrekcja Berthawerk, poinformowawszy o tym uprzednio władze koncernu Kruppa, porozumiała się z komendantem obozu koncentracyjnego Gross-Rosen odnośnie do wykorzystania jako siły roboczej pozostających w jego dyspozycji więźniów⁵. Realizując uzgodnienia z 21 września 1943 r., oficerowie SS przejęli jeden

⁴ W. Abelshausen, *Rüstungsschmiede der Nation? Der Kruppkonzern im Dritten Reich und in der Nachkriegszeit 1933 bis 1951* [w:] *Krupp im 20. Jahrhundert. Die Geschichte des Unternehmens vom Ersten Weltkrieg bis zur Gründung der Stiftung*, Hrsg. L. Gall, Berlin 2002, s. 375–399. Tam również szczegółowe informacje o problemach biurokratycznych, organizacyjnych i technicznych, z którymi borykał się koncern Kruppa, dążąc do ustalenia programu produkcyjnego z odpowiednimi urzędami, uruchomienia w Laskowicach nowoczesnych linii seryjnej produkcji, osiągnięcia planowanej wydajności i zapewnienia perspektyw rozwoju. Warto podkreślić, że pierwsze haubice opuściły Berthawerk nie w maju, lecz dopiero w sierpniu 1943 r. Nieco wcześniej zarząd zakładu zadeklarował, że dopiero w lipcu 1944 r. miesięczny wynik produkcyjny osiągnie planowane 600 haubic lekkich.

⁵ W. Abelshausen twierdzi, że Ministerstwo Uzbrojenia i Produkcji Wojennej III Rzeszy wystąpiło z propozycją zatrudnienia również przy pracach produkcyjnych więźniów podporządkowanych Organizacji Todt,

z budowanych obozów barakowych, przeznaczony dla robotników cudzoziemskich, a zlokalizowany w Miłoszycach, w odległości około 3 km od fabryki. Do końca września 1943 r. trwały intensywne prace związane z wykończeniem obozu i dostosowaniem obiektów do nowego przeznaczenia. W ten sposób powstała jedna z największych filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. 21 września uzgodniono również, że podobóz w Miłoszycach będzie rozbudowywany w kolejnych miesiącach. Do 1 grudnia 1943 r. miał być gotowy do zakwaterowania 4000 więźniów.

Na początku października 1943 r. obóz pracy w Miłoszycach przyjął pierwszy większy transport – około 600 polskich Żydów z obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Do początku jesieni 1944 r. polscy i węgierscy Żydzi stanowili wśród więźniów największą grupę narodową. Oprócz nich dość licznie reprezentowani byli Niemcy (głównie przestępcy kryminalni), Polacy, Rosjanie i Czesi. Prawdopodobnie od października 1944 r., po przybyciu transportów złożonych z ludności powstańczej Warszawy, najliczniejsi byli Polacy.

Oprócz więźniów w Berthawerk zatrudnieni byli również pracownicy cywilni różnych narodowości. Struktura załogi zakładu ulegała stałym przemianom. O ile na przykład w sierpniu 1943 r. w jej skład wchodziło 863 Niemców, 2011 tzw. przynależących do zależnego od III Rzeszy Protektoratu Czech i Moraw (w większości Czechów), 561 Francuzów i 32 Polaków, o tyle już w grudniu tego roku pracowało 1642 Niemców, 1651 robotników z Protektoratu, 660 Francuzów, 188 Polaków, 868 Włochów (internowanych żołnierzy) i 890 więźniów obozów koncentracyjnych. Najwyższy stan zatrudnienia odnotowano 1 października 1944 r. Na ogólną liczbę 11 528 pracowników przypadało wówczas 4336 obcokrajowców i jeńców wojennych oraz 3572 więźniów podobozu w Miłoszycach. Do początku 1945 r. podgrupy te uległy dalszemu powiększeniu, sięgając odpowiednio 4548 i 4080 osób⁶.

Metalowe płytki były przechowywane i wykorzystywane przez administrację Berthawerk. Wbrew początkowym przypuszczeniom przedstawicieli jednego z dolnośląskich muzeów nie były identyfikatorami pracowników zakładu. Wytwarzano i wykorzystywano je w celu usprawnienia funkcjonowania fabryki pod względem administracyjno-biurowym. Służyły mianowicie jako matryce umożliwiające – dzięki specjalnej maszynie – nadrukowywanie informacji dotyczących pracowników na dokumentach niezbędnych do właściwego zarządzania produkcją. Można było w ten sposób tworzyć na przykład

których rękoma budowano fabrykę, co nie wzbudzało początkowo entuzjazmu zarządu Berthawerk. Obawiano się braku możliwości efektywnego wykorzystania pracy więźniów oraz zagrożenia epidemicznego, na jakie narażona byłaby cywilna załoga. Zob. *ibidem*, s. 384–385.

⁶ T. Dumin, *op. cit.*, s. 130–136, 143. Por.: A. Bułat, W. Dominik, *Aż stali się prochem i rozpaczą*, Wrocław 1980, s. 15–17, 23, 25; B. Cybulski, *Obozy podporządkowane KL Gross-Rosen (stan badań)*, Rogoźnica 1987, s. 26; I. Placzek, *op. cit.*, s. 106, 110–115, 131–199; B. Sawicka, *Fünfteichen* [w:] *Encyclopedia of Camps and Ghettos 1933–1945*, vol. I, part A: *Early Camps, Youth Camps, and Concentration Camps and Subcamps under the SS-Business Administration Main Office (WVHA)*, ed. G.P. Megargee, b.m.w. 2009, s. 729–730; *Living memory of the Jewish community. Shmuel Reifer. Interviewed by David Gould*, <http://sounds.bl.uk/related-content/TRANSCRIPTS/0211-C0410X0083XX-ZZZZA0.pdf> (dostęp 9 II 2017 r.). Informacje o znanych sobie źródłach do dziejów Berthawerk zestawili w wyżej wymienionych artykułach T. Dumin i B. Sawicka. Obszerny, obejmujący 14 mb., zespół materiałów archiwalnych dotyczących zakładu jest przechowywany w Essen, w tamtejszym Historisches Archiv Krupp, mieszczącym się w słynnej siedzibie rodu – willi Hügel. Zob. korespondencja w aktach sprawy Oddziałowego Archiwum IPN we Wrocławiu, BUWr III-55141-21/16.

różnego rodzaju kartoteki osobowe, listy płac (na jednej z matryc figuruje tylko nazwa miesiąca: December), wykazy imienne celem pokwitowania odbioru wypłaty lub innych należności, czy wreszcie opisywać koperty, w których przekazywano pracownikom wynagrodzenie.

Większość matryc zawiera szereg usystematyzowanych danych. Najbliżej górnej krawędzi płytki, pośrodku, figuruje – zwykle w skróconej formie – nazwa wydziału lub innej komórki organizacyjnej, w której zatrudniona była dana osoba, niekiedy w połączeniu z trzycyfrowym symbolem konkretnego miejsca pracy. Poniżej umieszczano imię i nazwisko pracownika. Po lewej stronie znajduje się numer stanowiska zajmowanego przez pracownika, poprzedzony powtórnie odnotowanym numerycznym symbolem wydziału. Po prawej stronie umieszczano skrótowe określenie stanu cywilnego: *led[ig]* (stanu wolnego) lub *verh[eiratet]* (zameżna/zonaty), poniżej zaś liczbę posiadanych dzieci. W dolnej części płytki, od lewej strony, wybijano kolejno: pełną datę urodzenia, datę dzienną określającą czas zatrudnienia danej osoby w zakładzie, następnie dwucyfrowy kod – zależny od przynależności narodowej, posiadanego obywatelstwa lub statusu prawnego – oraz informację (zwykle w formie skrótu) wskazującą wprost na narodowość. Najbliżej dolnej krawędzi odnotowywano nazwę zajmowanego stanowiska.

Tak zwane metalowe kartoteki są typowym wytworem swojej epoki. Dążność do mechanizacji pracy biurowej była bezpośrednim skutkiem postępującego w drugiej połowie XIX w. umasowienia wytwarzanej dokumentacji, które z kolei wynikało z szybkiego uprzemysłowienia. Ponieważ Stany Zjednoczone Ameryki należały do państw, w których industrializacja czyniła największe postępy, bardzo wcześnie dostrzeżono tam potrzebę zastosowania maszyn w celu usprawnienia prac biurowych w wielkich przedsiębiorstwach. Do takich urzędzeń należały maszyny adresujące (adresografy), których pierwsze, nieskomplikowane modele produkowano za Atlantykiem już w 1859 r. Jak sama nazwa wskazuje, służyły one do szybszego niż przy tradycyjnym wykorzystaniu pióra lub maszyny do pisania nanoszenia danych adresowych odbiorców na różnego rodzaju przesyłkach dostarczanych drogą pocztową. Przykład dały amerykańskie wydawnictwa prasowe, dążące do usprawnienia procesu dostarczania gazet do czytelników. Wkrótce zastosowanie maszyn adresujących, wykorzystujących różnorodne techniki druku, stało się powszechne. Korzystały z nich placówki pocztowe, firmy telegraficzne, banki, spółki i towarzystwa ubezpieczeniowe oraz wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe. Wzrastający popyt oraz konkurencja wpłynęły niewątpliwie na systematyczny rozwój produkcji maszyn adresujących, trwający jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach XX w. (warto odnotować, że w 1877 r. własny projekt maszyny adresującej złożył w urzędzie patentowym Tomasz Edison⁷). Już w latach sześćdziesiątych XIX w. dostępna była na północnoamerykańskim rynku maszyna drukująca adresy zapisane na drewnianych klockach-matrycach. W ostatniej dekadzie tego stulecia zaczęto wykorzystywać matryce metalowe, łącząc je początkowo w przesuwane maszynowo pasy. W 1907 r. Addressograph Company wprowadziła do sprzedaży adresarkę kartotekową, która drukowała adresy przy użyciu pojedynczych metalowych matryc, umieszczonych jedna na drugiej za pomocą pionowej prowadnicy. W 1910 r. spółka wzbogaciła swoją ofertę o grafotyp biurowy – napędzaną silnikiem elektrycznym maszynę do wybijania adresów

⁷ Zob. <http://www.edisonmuckers.org/wp-content/uploads/2012/06/00230621.pdf> (dostęp 9 II 2017 r.).

na metalowych płytkach i przeznaczoną dla użytkowników adresarek kartotekowych. W 1913 r. firma Addressograph mogła się pochwalić, że jej urządzenia zostały zakupione przez 40 000 podmiotów. Niewątpliwie należała do amerykańskich potentatów w dziedzinie produkcji maszyn adresujących. Po przejęciu American Multigraph Company (1930 r.) działała jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych XX w. pod nazwą Addressograph-Multigraph International⁸.

Jeszcze przed I wojną światową firmy amerykańskie zaczęły podbijać rynek europejski, na którym wkrótce zmuszone były konkurować z miejscowymi producentami. Jednym z nich była spółka Adrema, założona wiosną 1913 r. przez Juliusa Goldschmidta w berlińskiej dzielnicy Charlottenburg. Już w następnym roku firma sprzedawała 14 maszyn elektrycznych znaczącemu klientowi – Poczcie Cesarstwa Niemieckiego. Rywalizując z Amerykanami, Adrema wykazywała się innowacyjnością w zakresie przekształcania ich patentów oraz wdrażała własne pomysły. Jej strategia obejmowała: zastosowanie jako matryc profilowanych płytek metalowych, elektromagnetyczne sterowanie wszystkimi procesami mechanicznymi, wdrażanie rozwiązań dostosowanych do nowych potrzeb klientów, proponowanie im pakietów serwisowych oraz skuteczną reklamę. Goldschmidt od momentu założenia firmy był bardzo zainteresowany eksportem jej wyrobów. Na początku lat dwudziestych XX w. zostały otwarte pierwsze przedstawicielstwa zagraniczne. Reklama „jeneralnego” przedstawiciela na Polskę Janusza Woyciechowskiego z Warszawy głosiła: „Pomyślcie tylko o potanieniu, jakie wam przyniesie System Adrema, gdy będziecie nim się posługiwać przy odtwarzaniu wszelkich powtarzających się prac piśmiennych. Adrema bowiem nie tylko jest do adresowania [sic!] w ścisłym tego słowa znaczeniu – Adrema jest czemś więcej!”⁹.

Przypuszczalnie wkrótce po zakończeniu I wojny światowej spółka przeprowadziła się do nowej siedziby przy ul. Alt-Moabit 62, by w 1924 r. zakupić pobliską nieruchomość przy Gotzkowskystraße 20, obejmującą budynek biurowy i fabrykę, położoną dosłownie na brzegu Sprewy. Obiekty te zaczęto jednak wykorzystywać dopiero po dwóch latach. Sprawnie zarządzanej i rozwijającej się firmie udało się przetrwać wielki kryzys gospodarczy pierwszej połowy lat trzydziestych – głównie dzięki sprzedaży w krajach, których gospodarki przeszły przez ten okres stosunkowo łagodnie. Firma nie uniknęła jednak poważnych problemów. W 1931 r. brat Juliusa Goldschmidta – Jacob, wpływowy finansista, nagle utracił swoją pozycję, gdy osłabiony kryzysem Donat-Bank, którego był współwłaścicielem, został zmuszony do fuzji z Dresdner Bankiem. Kredyty, których Jacob udzielił Adremie, uznano za budzące wątpliwości. Goldschmidtowie, również trzeci z braci – Louis, fabrykant, znaleźli się wówczas na celowniku narodowych socjalistów. Narastające nastroje antyżydowskie w kręgach politycznych i gospodarczych odcięły Adremę od źródeł finansowania. W 1933 r. Julius Goldschmidt wyemigrował do Szwajcarii, skąd próbował jeszcze zarządzać firmą. Dwa lata później Adrema została jednak sprzedana za 1,15 mln marek spółce Mercedes-Büromaschinen-Werke, będącej własnością amerykańskiej spółki Underwood-Elliot-Fisher – producenta maszyn do pisania.

⁸ Zob. http://www.officemuseum.com/mail_machines.htm (dostęp 9 II 2017 r.); *Weg eines Systems – 50 Jahre Adrema 1913–1963. Vom Adressieren zur Datentechnik*, Frankfurt am Main 1963.

⁹ M. Reese, *Adrema GmbH Berlin. Automatische Adressierung für große Verwaltungen und kleine Betriebe*, „Historische Bürowelt” 2012, nr 88, s. 8.

W czasie dyktatury Hitlera maszyny Adremy były wykorzystywane zarówno przez organy administracji państwowej, jak i przez podmioty gospodarcze czerpiące korzyści z nazistowskich represji poprzez zatrudnianie taniej siły roboczej: więźniów, jeńców wojennych i robotników przymusowych. Począwszy od 1941 r. narastające problemy gospodarcze III Rzeszy oraz zniszczenia wojenne połączone z demontażem linii produkcyjnych doprowadziły niemal do upadku przedsiębiorstwa. Po wojnie jego siedziba w dzielnicy Moabit znalazła się w obrębie brytyjskiego sektora okupacyjnego, dzięki czemu Adrema pozostała własnością amerykańską. Początkowo uruchomiono produkcję przejściową – artykułów pierwszej potrzeby, takich jak rowerki dla dzieci, wieszaki na ubrania czy garnki. Dopiero w 1946 r. podjęto niezbędne remonty urządzeń fabrycznych i ponownie zaczęto wytwarzać proste modele maszyn adresujących.

W 1961 r. Adrema została przejęta od ówczesnego koncernu Underwood przez inną amerykańską firmę Bitney-Bowes. W latach siedemdziesiątych przeniosła ona fabrykę z Berlina do Heppenheim. Nie produkowano tam już maszyn adresujących, lecz nowocześniejsze urządzenia dla poczty i biur, np. telefaksy¹⁰. W odnowionym budynku fabrycznym w dzielnicy Moabit funkcjonuje obecnie Hotel Adrema.

Zasadniczo na zestawy adresujące firmy Adrema składały się dwa podstawowe rodzaje urządzeń. Sztancownice służyły do wytłaczania informacji na metalowych płytkach. Na płaszczyźnie umieszczonego na takiej maszynie dysku znajdowały się litery i cyfry połączone z odpowiednimi czcionkami. Po wskazaniu właściwej litery za pomocą specjalnego koła nastawczego i naciśnięciu nogą włącznika prądu elektrycznego, następowało odcisnięcie odpowiedniej czcionki na metalowej płytce. W ten sposób wypełniono ją potrzebnym tekstem, wklęsłym na awersie, a od spodu wypukłym, widocznym w postaci odbicia lustrzanego i stanowiącym matrycę, którą można było użyć do przedrukowania pożądaných informacji. Ponieważ płytki były wykonane ze stosunkowo drogiego materiału, w miarę możliwości starano się wykorzystywać je powtórnie lub na bieżąco korygować błędy popełnione przy wybijaniu danych. Stosowano w tym celu specjalny młotek, który uderzał od spodu w odpowiednie miejsce, powodując jego spłaszczenie. Na awersie widać było wówczas bardzo płytko zarysowany obraz błędnie wytłoczonego znaku, na którym można było wybić właściwą literę lub cyfrę¹¹.

Przedruk tekstu odcisniętego na płytkach umożliwiała maszyna adresująca (niem. *Adressiermaschine*). Jej nazwa nawiązywała do pierwotnego i najpowszechniejszego sposobu wykorzystania tego typu urządzeń, choć z czasem zaczęto je wykorzystywać również do przedrukowywania innego rodzaju danych. Stosowano w tym celu różne rozwiązania praktyczne. Niekiedy matryce były podsuwane pod taśmę drukarską, od góry kładziono na nią papier (kopertę) i dociskano ramieniem prasującym. W innych modelach farbę drukarską nanoszono na matryce specjalnymi poduszkami albo drukowano metodą transkrytową (na gorąco). Bardzo zróżnicowany był także poziom zaawansowania technicznego poszczególnych modeli – od prostych pras, w których mocowano każdą matrycę z osobna, aby następnie ręcznie odcisnąć ją na papierze, aż po w pełni zautomatyzowane maszyny elektryczne. Bieżąca obsługa tych ostatnich ograniczała się w zasadzie do umieszczania we właściwych prowadnicach kolejnych partii matryc i papieru oraz ich odbioru po zakończeniu drukowania.

¹⁰ *Ibidem*, s. 9, 11–12; *Weg eines Systems...*

¹¹ M. Reese, *Adrema...*, s. 11.

Już w 1915 r. Adrema opatentowała własny mechanizm pozwalający na przedruk wyłączenie tych matryc ze zbioru ułożonego w pewnej niezmienniej kolejności, które odpowiadały kryteriom wyboru wskazanym maszynie adresującej. Umożliwił to niewielki metalowy wypustek umieszczony na awersie płytki. W trakcie mechanicznego przesuwania matrycy wypustek natrafiał na niewielkie zagłębienie w podłożu i wystającą z niego dźwignię kontaktową; przesuwając ją powodował zamknięcie obwodu elektrycznego i uruchomienie elektromagnesu, co skutkowało przedrukiem danej matrycy. Wypustki mogły być umieszczone na jednym z dwunastu możliwych do wyboru miejsc przy lewej krawędzi płytki. Od „odczytu” ich położenia przez maszynę zależało nie tylko to, które grupy matryc miały zostać przedrukowane, ale też, jaki zakres danych zapisanych na płytkach podlegał kopiowaniu.

Inny model maszyny, wdrożony w 1928 r., umożliwił tworzenie wykazów na podstawie wybranych informacji odcisniętych na matrycach dzięki zastosowaniu ruchomego stempla dociskającego, który nie oddziaływał na całą płytkę, lecz – poprzez papier – na wybraną linijkę (pole) zapisanego na niej tekstu. W ten sposób przesuwana automatycznie karta wypełniała się np. imienną listą pracowników danego przedsiębiorstwa. Dzięki takim urządzeniom można było przetwarzać i przenosić na tradycyjne w formie dokumenty nawet bardzo duże zbiory danych.

Do przechowywania matryc służyły specjalne regały, produkowane i sprzedawane w zestawach ze sztanconicami i maszynami adresującymi. W każdej z umieszczonych w regale metalowych szuflad mieściło się 250 płytek. W razie potrzeby szuflada z całą zawartością była ustawiana pionowo w prowadnicy startowej maszyny adresującej, skąd automatycznie pobierane były kolejne matryce. W jednym regale można było zgromadzić informacje dotyczące kilkunastu tysięcy osób, którymi interesowała się dana instytucja¹².

Produkty Adremy bywały również dostosowywane pod względem konstrukcyjnym i funkcjonalnym do potrzeb konkretnej grupy klientów, jak miało to miejsce ze specjalnym zestawem służącym do produkcji i adresowania papierowych tubek, w których w okresie międzywojennym dostarczano gazety do prenumeratorów. Na przełomie drugiej i trzeciej dekady XX w. firma skutecznie propagowała także możliwość wykorzystywania maszyn adresujących w działalności domów towarowych i bibliotek¹³.

Olbrzymia w tym czasie popularność opisywanych urządzeń wynikała z rosnącej świadomości korzyści, jakie można było uzyskać dzięki nim nie tylko w obszarze działalności merytorycznej konkretnej firmy, lecz także w dziedzinie szeroko rozumianego zarządzania, szczególnie zaś przetwarzania zgromadzonych informacji. Trudno nie zgodzić się z badaczem dziejów Adremy Martinem Reese, gdy pisze: „Im większy był zbiór danych, tym bardziej był on również przydatny przy tworzeniu statystyk”¹⁴.

Płytki przekazane do Oddziału IPN we Wrocławiu wyprodukowała Adrema, o czym świadczą: charakterystyczne profilowanie i prostokątne ząbki na górnej krawędzi oraz widoczne w szeregu przykładów wypustki. Matryce te dotyczą ogółem 116 osób, które zostały zatrudnione od stycznia 1943 do grudnia 1944 r., początkowo przy budowie

¹² *Ibidem*, s. 9–10.

¹³ *Ibidem*, s. 10; R. Weiss, *Die Adrema im Kauf- und Warenhaus-Betrieb*, Berlin 1928; A. Predeek, *Die Adrema-Maschine als Organisationsmittel im Bibliotheksbetriebe*, Berlin 1930.

¹⁴ M. Reese, *Adrema...*, s. 10.

zakładu Berthawerk, a następnie przy produkcji¹⁵. Te, których stanowiska można odczytać, były bez wyjątku szeregowymi pracownikami, choć nie wszystkie bezpośrednio uczestniczyły w procesie produkcji. W grupie tej można wyliczyć aż 13 niewykwalifikowanych robotników pomocniczych, 10 ślusarzy, 9 uczniów, 7 wiertaczy, 6 tokarzy, 5 szlifierzy, 4 elektryków (monterów elektrycznych), 3 dźwigowych, po 2 cieślów, hydraulików, robotników transportowych, stolarzy, pomocników biurowych i gońców, a także kontrolera pomp, pakowacza, magazyniera, strażnika, pomoc kuchenną i robotnika placowego. Osobno trzeba wymienić pracownice przyzakładowego szpitala¹⁶: 3 kobiety do obierania ziemniaków, 2 krawcowe i 2 sprzątaczkę.

Z większości przekazanych matryc można odczytać informację o narodowości danej osoby (względnie jej pochodzeniu z Protektoratu Czech i Moraw), która określała jej status wewnątrz zakładu oraz miała bezpośredni wpływ na wysokość zarobków. Jak wspomniano, informacji tej towarzyszył dwucyfrowy kod przypisany określonej grupie¹⁷. Aż 29 zachowanych matryc dotyczy Niemek i Niemców (przyznano im kod 10). W tej grupie jest 8 czternasto- i piętnastoletnich chłopców, których przyuczano do zawodu w specjalnie do tego przeznaczonym dziale. Stanowiska uczniów przysługiwały według matryc wyłącznie Niemcom płci męskiej. Ich 2 koleżanki, będące w podobnym wieku, pracowały na stanowiskach gońca i pomocy kuchennej.

Według obserwacji więźniów pracujących dla Kruppa, Niemcy byli faworyzowani przez zarząd fabryki i zarabiali więcej niż przedstawiciele innych narodowości na tych samych stanowiskach. W czasie przerw obiadowych otrzymywali lepsze i bardziej kaloryczne posiłki od pozostałych pracowników cywilnych – termosy z jedzeniem oznaczano odpowiednim kolorem farby według nacji, dla których były przeznaczone. Wielu Niemców miało zajmować kierownicze stanowiska bez odpowiednich kwalifikacji i wiedzy fachowej – dzięki łapówkom chronili się przed służbą w Wehrmachcie. Własne braki próbowali zatuszować, terroryzując podwładnych i stawiając im niedorzeczne zadania¹⁸. Tylko jeden z Niemców, których nazwiska figurują na matrycach, należał do grupy robotników pomocniczych, czyli ludzi wykorzystywanych do wykonywania wszelkich prac niewymagających fachowego przygotowania, często prowadzonych pod gołym niebem. Obok Niemców zatrudniano też 4 folksdojczki (przypisano im

¹⁵ Jak wynika z porównania informacji umieszczonych na matrycach z zestawieniem opublikowanym w 2006 r. przez Iwonę Płaczek, zbiór obejmował początkowo jeszcze sześć płytek, które ostatecznie nie zostały przekazane do IPN. Zdjęcia kolejnych sześciu płytek zamieścił Krzysztof Piotrowski w swoim popularnym artykule poświęconym Berthawerk. Treści tych kilkunastu matryc nie uwzględniono w poniższej analizie. Zob.: I. Płaczek, *op. cit.*, s. 227–234; K. Piotrowski, *Berthawerk – zakład zbrojeniowy koncernu Kruppa w Markstädt (Laskowicach)*, „Odkrywcą” 2007, nr 6, s. 18.

¹⁶ 21 VI 1944 r. w uroczystym otwarciu lecznicy, której budowa kosztowała cztery i pół miliona marek, osobiście uczestniczył Alfred Krupp. W. Abelshausen uznaje tę inwestycję za ostatni przejaw woli przeniesienia na Dolny Śląsk elementów tradycji koncernu ukształtowanej w Essen. Zob. W. Abelshausen, *op. cit.*, s. 396.

¹⁷ Poniższe ustalenia dotyczące liczebności przedstawicieli poszczególnych narodów uwiecznionych na matrycach przekazanych do IPN nie uwzględniają danych pochodzących z kilkunastu płytek, na których wprawdzie można odczytać imiona i/lub nazwiska pracowników (niejednokrotnie z antroponomicznego punktu widzenia dość typowe dla danej nacji), ale nie ma możliwości jednoznacznego ustalenia narodowości ich właścicieli.

¹⁸ I. Płaczek, *op. cit.*, s. 135, 171.

również kod 10) – wszystkie w fabrycznym szpitalu. Dwie z nich obierały ziemniaki, a pozostałe były sprzątaczkami.

W grupie cudzoziemskich pracowników cywilnych (niem. *Fremdarbeiter*) mogli się znajdować zarówno ludzie deportowani ze swoich krajów i przymuszeni do pracy, jak i osoby, które zgłosiły się ochotniczo. Te ostatnie stanowiły zdecydowaną mniejszość w totalitarnym systemie III Rzeszy, w ramach którego funkcjonowała procedura umożliwiająca zakazanie dobrowolnie pracującemu cudzoziemcowi powrotu do jego ojczyzny. Nie wiadomo dokładnie, do jakiego stopnia ta prawidłowość znajdowała swoje potwierdzenie wśród pracowników Berthawerk. Cytowane niżej wspomnienia jednego z więźniów obozu w Miłoszycach, opisujące rzeczywistość fabryczną, pozwalają przypuszczać, że większość obcokrajowców zatrudniano w Laskowicach Oławskich pod przymusem.

Sytuacja cudzoziemskich robotników cywilnych w III Rzeszy była uzależniona od ich pochodzenia etnicznego. Badacz tej problematyki, Mark Spoerer, rozróżnia wśród nich kilka grup. Najbardziej uprzywilejowanym statusem cieszyli się robotnicy z państw sprzymierzonych lub neutralnych: Włoch (do 1943 r.), Bułgarii, Chorwacji, Hiszpanii, Rumunii, Słowacji i Węgier. Mieli oni w zasadzie te same uprawnienia pracownicze, które przysługiwały rodowitym Niemcom. Podobnie traktowano przybyszów z okupowanych obszarów zachodniej, północnej i południowo-wschodniej Europy: Belgów, Czechów oraz tzw. przynależących do Protektoratu Czech i Moraw, Duńczyków, Francuzów, Greków, Holendrów, Norwegów i Serbów. Nie inaczej było z osobami pochodzącymi z państw nadbałtyckich oraz Białorusinami i Ukraińcami z Białostoczczyzny i Generalnego Gubernatorstwa. Tylko w 1942 r. grupę tę opłacano gorzej. Silnie napiętnowani i ograniczeni restrykcyjnymi przepisami specjalnymi (tzw. dekrety polskie z marca 1940 r.) byli Polacy. Jeszcze gorsza, także pod względem otrzymywanego wynagrodzenia, była sytuacja ostarbeiterów – robotników z ziem ZSRS lub okupowanych przez ten kraj, które zajęła III Rzesza w 1941 r. Najbardziej brutalnie traktowano pracowników cywilnych narodowości żydowskiej i Cyganów, wobec których często stosowano przymusową pracę jako kolejny środek do ich fizycznego wyniszczenia¹⁹.

Po 17 zachowanych matryc dotyczy Włochów (kod 21) i osób pochodzących z Protektoratu Czech i Moraw (kod 22). Nieco ustępują im liczebnością płytki zawierające dane Francuzów (kod 20), których zachowało się 13. Co ciekawe, żaden z Francuzów nie został określony jako robotnik pomocniczy, natomiast stanowisko takie zajmowało 3 Włochów i 6 osób pochodzących z Protektoratu. Ze względu na to, że matryce dotyczą losowo dobranej i stosunkowo nielicznej grupy pracowników, nie można powyższych informacji traktować jako niepodważalnego dowodu na uprzywilejowanie Francuzów przez administrację fabryki.

O szczególnej roli robotników z Protektoratu, oprócz sygnalizowanego już faktu zdominowania przez nich latem 1943 r. całej grupy pracowników cywilnych, świadczy z pewnością fakt, że spośród nich rekrutowało się pierwszych 700 osób zatrudnionych w Laskowicach, które zostały wysłane do Essen na przeszkolenie w celu podniesienia

¹⁹ Zob. M. Spoerer, *Praca przymusowa pod znakiem swastyki. Cudzoziemscy robotnicy, jeńcy wojenni i więźniowie w Niemczech i okupowanej Europie w latach 1939–1945*, Gdańsk 2015, s. 103–109. Tam również o stosowanych w różnych krajach Europy metodach rekrutacji robotników do pracy na rzecz III Rzeszy (s. 45–100).

kwalifikacji zawodowych. Ludzie ci mieli wziąć na swoje barki ciężar odpowiedzialności za techniczne aspekty produkcji Berthawerk, wspólnie z Niemcami z Zagłębia Ruhry, coraz liczniej delegowanymi tu przez koncern od połowy 1943 r. Kilka matryc bez wątplenia dotyczy Czechów z Protektoratu, którzy na przełomie 1942 i 1943 r. byli szkoleni w Essen²⁰.

Przypisanie Włochów do grupy pracowników cywilnych wymaga pewnego wyjaśnienia. Z zeznania, złożonego w Norymberdze w połowie 1947 r. przed prokuratorem Armii Stanów Zjednoczonych, wynika bowiem, że Alfried Krupp miał wiedzę o przymusowym zatrudnianiu w Laskowicach Oławskich włoskich jeńców wojennych. Twierdził, że byli to tzw. Włosi generała Pietro Badoglio²¹. Chodziło o żołnierzy aresztowanych przez Wehrmacht w środkowych i północnych Włoszech we wrześniu 1943 r., po ogłoszeniu przez ich nowy rząd zawieszenia broni z aliantami. Ludzi tych wysłano na roboty do Niemiec i na tereny okupowane. Tylko początkowo określano ich tam jako jeńców wojennych. Wkrótce, z uwagi na dobro polityki zagranicznej III Rzeszy, zaczęto ich eufemistycznie nazywać internowanymi żołnierzami. Ostatecznie latem 1944 r. Wehrmacht uznał niemal wszystkich włoskich szeregowych i podoficerów (łącznie ok. 450 000 osób) za robotników cywilnych²².

Zachowane matryce pośrednio potwierdzają informację zawartą w zeznaniach Kruppa. Wskazują, że pierwsi Włosi zostali zatrudnieni w Laskowicach dopiero 18 października 1943 r. Zdecydowana większość płytek dotyczących Włochów nie zawiera jednak żadnych danych, które pozwalałyby choćby przypuszczać, że byli to jeńcy lub internowani. Dwie z nich wyglądają, jak gdyby zostały wykorzystane powtórnie. Powyżej nazwisk Nicola Ruccia i Rado Sain, pomimo przeprowadzenia zabiegu przebiccia (wygładzenia) płytek, nadal można odczytać lekko zarysowane pierwotne informacje o jenieckich (skrót *Krgf.* – niem. *Kriegsgefangene*) numerach ewidencyjnych. Przypuszczalnie przebiccie matrycy wiązało się ze zmianą statusu obu Włochów, którzy – będąc początkowo jeńcami – zostali przeniesieni do kategorii zatrudnionych przymusowo pracowników cywilnych. Nie wiadomo, dlaczego w przypadku matryc dotyczących pozostałych Włochów zatrudnionych w 1943 lub 1944 r. nie ma analogicznych przebić. Niektórzy z nich – jak pięćdziesięciopięcioletnia mężatka Maria Voi, od 31 października 1944 r. zatrudniona w szpitalu jako krawcowa – z pewnością nigdy nie byli jeńcami, lecz cywilami dobrowolnie lub przymusowo pracującymi w III Rzeszy.

Interesująca jest jedyna w całym zbiorze płytka, która została przebita, lecz nie zdążono jej ponownie wytłoczyć. Można z niej jeszcze odczytać imię i nazwisko Arnaldo Malaguli – mężczyzny, którego pierwotnie dotyczyła. Prawdopodobnie pracownik obsługujący sztabownicę popełnił błąd, wybijając w matrycy nazwisko, które powinno

²⁰ W. Abelshauer, *op. cit.*, s. 384. Zob. kopie dokumentów z elektronicznej bazy danych Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej w Bad Arolsen dotyczących następujących osób: Jaromir Cedidlo, Miroslav Coufal, Eugen Komarek, Jaroslaus Lakomy, Josef Svab, Gottlieb Svoboda w aktach sprawy Oddziałowego Archiwum IPN we Wrocławiu, BUWr III-55141-21/16.

²¹ United States Holocaust Memorial Museum Archives, sygn. RG-10.435.02, Depositions of Alfried Krupp von Bohlen und Halbach recorded and signed in Nuremberg, 1947, folder 1.

²² M. Spoerer, *op. cit.*, s. 95. Por. T. Dumin, *op. cit.*, s. 132. T. Dumin, powołując się na sprawozdania miesięczne Berthawerk z listopada i grudnia 1943 r., wymienia wśród zatrudnionych w zakładzie robotników „Włochów (internowanych żołnierzy)”.

brzmieć Malaguti. Wiadomo bowiem skądinąd, że mechanik Arnaldo Malaguti, urodzony 3 stycznia 1924 r. w Crevalcore (co ważne, mieszkał tam do 1943 r.), należał do partyzantki od 11 listopada 1944 r. do momentu wyzwolenia swojej ojczyzny²³. Przymuszczać nie należy, że ten młody człowiek został wcześniej zwolniony lub też otrzymał urlop, z którego nie powrócił już do fabryki Kruppa. Dlatego postanowiono przebić matrycę z jego – błędnie zresztą wypisanym – nazwiskiem, by można ją było ponownie wykorzystać. Do omyłek w trakcie wytłaczania płytek dochodziło z pewnością wielokrotnie. Dowodzi tego matryca dotycząca najstarszego wiekiem ze znanych nam pracowników Berthawerk Roberta Güttnera, który urodził się 28 sierpnia 1881 r., nie zaś w 1887 r., jak można to odczytać z dotyczącej go płytki²⁴.

W tzw. metalowej kartotece Berthawerk, a raczej w jej pozostałości, figuruje również 5 Polaków (kod 24), 3 Ukraińców i tuzin ostarbeiterów. Notabene ze specjalnych rozporządzeń wydanych w lutym 1942 r. wynikało, że wśród tych ostatnich mogli znaleźć się wszyscy ludzie pochodzący z ziem zdobytych na ZSRS, równie dobrze Rosjanie, Białorusini, jak też Polacy i Ukraińcy, oczywiście z wyjątkiem folksdojczów i Niemców²⁵. Zapewne jako Ukraińców matryce określają tylko osoby przybyłe z ziem okupowanych lub włączonych do III Rzeszy przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej. Co ciekawe, matryce dotyczące zarówno ostarbeiterów, jak i Ukraińców oznaczono takim samym kodem – 26²⁶.

W pełni czytelne są nazwiska jedynie 3 spośród 5 osób, które matryce określają jako Polaków. Jedenastoletni Jerzy Malec (według matrycy Georg Malec) od 8 listopada 1944 r. zajmował stanowisko hydraulika. Zatrudniony 4 października tego samego roku dwunastoletni Henryk Śliwowski (według matrycy Henrik Sliwowski) był chłopcem na posyłki w przyfabrycznym szpitalu. Trafił do Laskowic wraz z ojcem i dwiema siostrami w ramach niemieckich represji wobec tej części cywilnej ludności Warszawy, która ocalała z powstania. Syn Henryka Śliwowskiego dowiedział się od nieżyjącego już ojca na temat jego pracy w Berthawerk tylko tego, że został on dotkliwie pobity za niewykonanie swoich obowiązków²⁷.

Niewiele dłużej, bo od września 1944 r., pracował w oddziale budowlanym Stanisław Krzanowski. Skądinąd wiadomo, że urodził się 27 kwietnia 1923 r. w Krośnie i był zawodowym kierowcą. 15 stycznia został osadzony w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen. Tym samym transportem przybył tam Tadeusz Czaja, który pracował w Berthawerk

²³ Zob. <http://www.storiaememoriadibologna.it/malaguti-arnaldo-512862-persona> (dostęp 9 II 2017 r.).

²⁴ AP w Poznaniu, Akta miasta Poznania, Kartoteka ewidencji ludności (1870–1931). Por. też przyp. 28.

²⁵ M. Spoerer, *op. cit.*, s. 106.

²⁶ W. Abelshausen wspomina o 200 „ukraińskich «ostarbeiterach»”, którzy zimą 1945 r. wycofywali się wraz z 4250 niemieckimi pracownikami Berthawerk przez Sudety w kierunku Bawarii. Większość z tych Ukraińców w Laskowicach Oławskich miała jego zdaniem wykonywać prace urzędnicze. Wiadomo, czym zajmowało się w zakładzie zaledwie dwóch Ukraińców, których dotyczą zachowane matryce – jeden z nich był robotnikiem pomocniczym, drugi zaś ślusarzem. Zob. W. Abelshausen, *op. cit.*, s. 398.

²⁷ Według matrycy Henryk Śliwowski urodził się 31 I 1933 r. Faktycznie jednak należy go utożsamiać z antykwarium Henrykiem Śliwowskim, urodzonym 31 I 1932 r., który w 1989 r. z powodu swojej działalności w Stowarzyszeniu Ekologów „Gniewni” był rozpracowywany operacyjnie przez Wydział VI wałbrzyskiej Służby Bezpieczeństwa. Zob.: AIPN Wr, 00204/21, Kartoteka odtworzeniowa WUSW w Wałbrzychu; korespondencja z Arturem Śliwowskim w archiwum autora.

od początku grudnia 1944 r., a już w styczniu został aresztowany za pomaganie więźniom (dostarczanie im żywności i wysyłanie grypsów) oraz współdziałł w zorganizowaniu grupowej ucieczki polskich robotników przymusowych. Można przypuszczać, że Krzanowski również uczestniczył w działaniach, z powodu których represjonowano Czają. W Gross-Rosen obaj byli pracownicy Kruppa przebywali krótko. Już rankiem 9 lutego wepchnięto ich do wagonów w grupie 6000 więźniów ewakuowanych do Mauthausen. Czaja pamiętał po wielu latach, że na kilkudniową podróż, która dla wielu okazała się być ostatnią, każdy z nich otrzymał bochenek chleba, konserwę i kostkę margaryny. Podczas transportu nie dostawali w ogóle jedzenia ani picia. Do Mauthausen dotarli 15 lutego. Po dwumiesięcznej kwarantannie Czaja został przeniesiony do podobozu Gusen II, do pracy w zakładzie firmy Messerschmitt, gdzie na początku maja 1945 r. doczekał wyzwolenia. Krzanowski zmarł w Mauthausen niespełna trzy tygodnie wcześniej²⁸.

Los Czai i Krzanowskiego podzielił również Václav Chytrý – Czech z Protektoratu, który do jesieni 1944 r. pracował w Laskowicach, następnie został aresztowany, po czym w styczniu 1945 r. trafił do Gross-Rosen, a stąd do obozu koncentracyjnego Mittelbau, gdzie zmarł²⁹.

Uwięzienia cywilnych pracowników zapewne nie były w Berthawerk czymś wyjątkowym. Część zatrzymań niewątpliwie miała związek z drakońskim nadzorem sprawowanym nad fabryką przez działającego z ramienia Ministerstwa Uzbrojenia i Produkcji Wojennej Karla-Otto Saura, znanego z bezwzględnego dążenia do zapewnienia dostaw sprzętu dla Wehrmachtu. Już w październiku 1943 r. w zakładzie został ustanowiony specjalny pełnomocnik, który miał dbać o sprawny przebieg produkcji. W grudniu 1944 r., po wizycie w Laskowicach, Saur uznał m.in., że w fabryce należy „zapewnić personelowi ochronnemu możliwość skutecznej interwencji, aby wyeliminować wszelkie bumelantwo”³⁰.

Więźniowie zatrudnieni w Berthawerk byli w większości pracownikami niewykwalifikowanymi, których do pracy przyuczali specjaliści cywilni. Zarząd zakładu początkowo planował powierzyć to szkolenie i funkcje brygadzystów fachowcom uwięzionym w obozie miłoszyckim. Ostatecznie jednak zrezygnowano z tego, być może z powodu braku odpowiednich kandydatów³¹. Siedem na osiem zachowanych matryc dotyczących więźniów zawiera informacje świadczące, że ludzie ci – przeszkoleni wcześniej lub też nie – pracowali na stanowiskach fachowców: tokarzy, szlifierzy, ślusarzy i wiertaczy. Na tych samych płytkach znajdują się skróty MB 4/511 oraz MB 4/514, określające miejsce zatrudnienia owych więźniów w fabryce. Trudno wyjaśnić dokładne znaczenie liter MB, jednak powtarzająca się po nich cyfra zdaje się przynajmniej częściowo potwierdzać, że „początkowo do końca 1943 r. zatrudniono ich [tzn. więźniów – przyp. S.B.]

²⁸ Zob.: kopie dokumentów z elektronicznej bazy danych Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej w Bad Arolsen dotyczących Stanisława Krzanowskiego w aktach sprawy Oddziałowego Archiwum IPN we Wrocławiu, BUWr III-55141-21/16; Archiwum Muzeum Gross-Rosen, sygn. 259/DP-A, Kwestionariusz wypełniony przez Tadeusza Czają – byłego więźnia obozu koncentracyjnego Gross-Rosen.

²⁹ Kopie dokumentów z elektronicznej bazy danych Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej w Bad Arolsen dotyczących Václava Chytrého w aktach sprawy Oddziałowego Archiwum IPN we Wrocławiu, BUWr III-55141-21/16.

³⁰ W. Abelshauer, *op. cit.*, s. 392–393, 397.

³¹ T. Dumin, *op. cit.*, s. 149–150, 158.

w oddziałach 3–7 w hali nr 4 i w oddziałach 13–15 w hali nr 5 [...]. Wobec stałego wzrostu liczby więźniów, w późniejszym okresie hale 4 i 5 przeznaczono tylko dla nich”³².

Więźniowie stali najniżej w hierarchii pracowników zakładu, choć wcale nie musi o tym świadczyć fakt, że administracja fabryki nie posługiwała się w swojej dokumentacji ich nazwiskami, lecz jedynie numerami nadanymi im w obozie macierzystym, tj. Gross-Rosen. Dowodem takiej praktyki są numery więźniów wytłoczone w matrycach. Wynikała ona zapewne z konieczności ewidencjonowania przez Berthawerk liczby dniówek niewolniczej pracy tysięcy osadzonych oraz dokonywania płatności z tego tytułu (6 marek dziennie za każdego zatrudnionego)³³.

Więźniów traktowano bardzo brutalnie. Pracowali na dwie dwunastogodzinne zmiany, pod ścisłym nadzorem strażników i obozowych kapo, w nieustannym pośpiechu, który miał zapewnić wysoką wydajność. Każde wyjście do ustępu wymagało zgody i było kontrolowane z zegarkiem w rękę. Ze wspomnień niektórych więźniów wynika, że w czasie pracy nie otrzymywali posiłku. Kawę przygotowaną w kotłach mogli wypić jedynie za zgodą majstra. Wszelkie naruszenia dyscypliny oraz błędy popełnione w czasie zmiany karano poszturchiwaniem i biciem żelaznym prętem lub gumową pałką. Często zresztą bez specjalnego powodu znęcano się nad więźniami. Zła ocena pracy mogła spowodować przeniesienie do karnej kompanii, co oznaczało śmierć w ciągu dwóch tygodni z powodu głodowych racji żywnościowych i zwiększonego wysiłku. W okresie jesienno-zimowym skąpo odzianym więźniom szczególnie dawało się we znaki zimno panujące w halach fabrycznych. Przy rozstawionych na ten czas piecykach koksowych ogrzewać się mogli tylko pracownicy cywilni³⁴.

Podobnie jak w przypadku pracowników cywilnych sytuacja poszczególnych więźniów była mocno zróżnicowana, zależnie od ich przynależności etnicznej. Według byłego więźnia obozu w Miłoszycach Shmuela Reifera najcięższe – wykonywane w najgorszych warunkach (wyłącznie pod gołym niebem, nawet w okresie jesienno-zimowym) – prace, których w miarę możliwości unikali przedstawiciele innych narodowości, musieli wykonywać Żydzi³⁵.

Administracja zakładu zauważała, że źle karmieni więźniowie byli zbyt wyczerpani, by pracować fizycznie, często wręcz ślaniali się z wycieńczenia. Wzmianka na ten temat znalazła się w sprawozdaniu za lipiec 1944 r., przeznaczonym dla władz koncernu w Essen. Zarząd fabryki miał podejmować interwencje w sprawie poprawy wyżywienia osadzonych, choć brakuje informacji o ich efektach. Wiadomo natomiast, że pod koniec 1944 r. (możliwe, że również wcześniej) zakład przydzielał pracującym więźniom dodatek żywnościowy w postaci 10 dag chleba³⁶.

³² *Ibidem*, s. 149.

³³ *Ibidem*, s. 137, 151.

³⁴ A. Bułat, W. Dominik, *op. cit.*, s. 24; I. Płaczek, *op. cit.*, s. 115–118, 135, 143–144, 172, 194; B. Sawicka, *op. cit.*, s. 730.

³⁵ *Living memory...*, s. 43–46.

³⁶ T. Dumin, *op. cit.*, s. 147; I. Płaczek, *op. cit.*, s. 172, 194. W. Abelshauser twierdzi, że firma Krupp nie miała żadnego wpływu na to, jak wykorzystywano pracę więźniów zatrudnionych przy budowie obiektów fabrycznych, a także na sposób, w jaki byli traktowani. Podlegali oni wyłącznie Sztabowi Budowlanemu Speera, funkcjonującemu w strukturze Organizacji Todt. Zob. W. Abelshauser, *op. cit.*, s. 384–385, 642.

Trzeba powiedzieć, że formalnoprawne różnice statusu poszczególnych grup osób, funkcjonujące zarówno wśród pracowników cywilnych, jak i więźniów, niekiedy okazywały się fikcją. Rzeczywistość nazistowskiej fabryki zbrojeniowej umożliwiała liczne odstępstwa od schematów narzucanych przez system. Uprzywilejowanie jednych i zła sytuacja innych bywały zmienne, zależnie od okoliczności, indywidualnych postaw i cech, względnie zabiegów poszczególnych osób lub grup. Potwierdzają to wspomnienia byłych więźniów obozu miłoszyckiego. Józef Kobyliński zauważa, że „poza nieliczną garstką Niemców, którzy przez swoją gorliwość pragną utrzymać się w zakładach, wszyscy inni pracują pod przymusem. A więc niewolnikiem jest więzień Polak, Rosjanin czy Francuz. Takim samym niewolnikiem jest robotnik cywilny – Czech – jest ich tu najwięcej, Francuz, Ukrainiec, a nawet Niemiec, [ale] nie hitlerowiec. Atmosfera pracy wybitnie niewolnicza”. Jednocześnie ten sam autor twierdzi, że więźniowie, którzy dzięki paczkom otrzymywanym od bliskich mieli sporo tytoniu i żywności, korumpowali niemieckich nadzorców i nie musieli pracować. „Za butelkę wódki i 100 papierosów można kupić każdego Niemca” – dodaje. Dziwiąc się nazistom dopuszczającym więźniów do pracy w fabryce zbrojeniowej, podkreśla wreszcie, iż nawet kontroli dokładności produkowanych części uzbrojenia dokonywali osadzeni – przeważnie Polacy³⁷. Z kolei Stanisław Roman wspomina, że dzięki przyjaznym stosunkom utrzymywanym z majstrom grupa więzionych oficerów sowieckich wyjątkowo otrzymywała zupę pozostawioną w kotłach przez pracowników cywilnych³⁸.

Mówiąc o matrycach przekazanych do Oddziału IPN we Wrocławiu, warto zastanowić się nad znaczeniem dwucyfrowego kodu, który na nich umieszczano. Niewątpliwie kategoryzował on pracowników pod względem ich przynależności etnicznej. Możliwe, że ów numer brano pod uwagę przy ustalaniu przysługującej na określonym stanowisku wysokości wynagrodzenia lub uprawnień do otrzymywania premii czy dodatków³⁹ w formie artykułów żywnościowych, higienicznych itp. Jest jednak możliwe, że kod pełnił jednocześnie, a nawet wyłącznie, funkcję statystyczną i porządkową zarazem, oraz po prostu oznaczał numer szuflady lub ciągu szuflad, w których przechowywano dane pracowników określonych narodowości. Założeniu takiemu nie musi przeczyć fakt, że kod 29 przypisano zarówno jednemu pracownikowi figurującemu w omawianym zbiorze płytek jako Czech (choć w grupie osób przynależących do Protektoratu Czech i Moraw z pewnością przeważali właśnie Czesi), jak i kobiecie określonej jako przesiedlona (skrót *Ums.* od niem. *Umsiedlerin*). Szuflada nr 29 w specjalnym regale mogła być przeznaczona do gromadzenia danych osób, których status lub narodowość były w bardzo niewielkim stopniu reprezentowane wśród załogi Berthawerk. Szuflada nr 26 mieściłaby na zasadzie pokrewieństwa etycznego zarówno płytki dotyczące Ukraińców, jak i ostarbeiterów, do których – obok Rosjan, Białorusinów czy Polaków – mogli należeć także Ukraińcy.

³⁷ I. Płaczek, *op. cit.*, s. 171–172.

³⁸ *Ibidem*, s. 186.

³⁹ Za wydajną pracę w zakładach Kruppa więźniom niekiedy przyznawano dodatki żywnościowe lub bony premiowe wartości jednej marki, które można było wykorzystać w kantine obozowej, zamieniając je na kiszoną kapustę, buraki lub kilka papierosów. Zob.: T. Dumin, *op. cit.*, s. 151; A. Bułat, W. Dominik, *op. cit.*, s. 24, 26; I. Płaczek, *op. cit.*, s. 146, 192.



Matryca dotycząca pracownika Berthawerk w Laskowicach Olawskich



Matryca dotycząca włoskiego robotnika cywilnego Nicoli Ruccia



Matryca dotycząca emerytowanego proboszcza parafii ewangelickiej w Świdnicy Georga Wolfa

* * *

Bodaj najliczniejszy z zachowanych do naszych czasów zbiorów matryc do maszyn adresujących z okresu II wojny światowej został odkryty w 2000 r. w Berlinie. Reiner i Gudrun Janick – członkowie stowarzyszenia Berliner Unterwelten, zajmującego się badaniem oraz dokumentacją przestrzeni i obiektów podziemnych – odkryli w bunkrze przy Kollwitzstraße cztery stalowe regały. Znajdowały się w nich płytki z danymi osobowymi pracowników spółki akcyjnej Lorenz produkującej sprzęt elektroniczny. Az 3108 matryc dotyczyło robotników przymusowych. W tej grupie zidentyfikowano: 1081 Belgów, 629 Francuzów, 528 obywateli Związku Sowieckiego, 220 Polaków, 216 Włochów, ale też mniej licznych Hiszpanów, Szwajcarów i Turków. Tak zwana metalowa kartoteka została przekazana Archiwum Państwowemu w Berlinie. Stowarzyszenie poinformowało na swojej stronie internetowej, że dzięki temu odkryciu kilkadziesiąt osób mogło otrzymać odszkodowania za pracę przymusową na rzecz III Rzeszy⁴⁰.

W Polsce przechowywane są dwa duże zbiory matryc. Jeden z nich posiada Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy. Znajduje się tam 1389 płytek odnalezionych w latach 1987–1994 w dwóch różnych miejscach na terenie byłej fabryki spółki akcyjnej Dynamit w Bydgoszczy, w której produkowano materiały wybuchowe oraz wypełniano nimi bomby lotnicze i pociski artyleryjskie dla Wehrmachtu. Dalsze 205 matryc przekazano do dyspozycji Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich – Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy. Wkrótce ich badaniem zajął się Wydział Kryminalistyki miejscowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Nie wiadomo, jakie były dalsze losy tej grupy płytek; zachował się jedynie ich szczegółowy opis. Bydgoskie matryce dotyczą osób zatrudnionych przy budowie fabryki (prace rozpoczęto w 1939 r.) oraz przy produkcji (od 1941 r.). Większość z nich stanowili robotnicy przymusowi. Kilkunastu z nich potwierdziło wiarygodność informacji odcisniętych w matrycach i złożyło relacje opisujące ich pracę dla spółki Dynamit⁴¹.

Największą w Polsce liczbę 1716 matryc przechowuje Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Tamtejsze płytki tworzą dwa zbiory. Pierwszy z nich dotyczy robotników gdańskich przedsiębiorstw przemysłowych, zwłaszcza stoczni (Schichau-Werft Danzig, Danziger Werft). Byli wśród nich Niemcy, Polacy, Francuzi, Włosi, a także osoby pochodzące z terenów Związku Sowieckiego zajętych przez III Rzeszę (Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie) – niektóre z nich zostały określone jako ochotnicy. Drugi zbiór obejmuje dane adresowe mieszkańców Gdańska i okolic (według informacji przekazanej muzeum przez znalazcę były one wykorzystywane przez jeden z urzędów pocztowych). Zachowały się również specjalne metalowe szuflady, w których przechowywano część matryc⁴².

W Internecie można znaleźć dużo informacji o różnej wielkości zbiorach matryc do maszyn adresujących, wytworzonych w okresie II wojny światowej. Warto wspomnieć, że na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. uczniowie z Imbramowic w powie-

⁴⁰ Die Zwangsarbeiterkartei. Geschichte(n) ausgewählter Exponate, <http://berliner-unterwelten.de/zwangsarbeiterkartei.485.0.html> (dostęp 9 II 2017 r.).

⁴¹ Z. Gruszka, *Tabliczki z Dynamit AG vorm. Alfred Nobel and Co Bromberg*, Bydgoszcz 2000, s. 59–60; *idem*, *Ludzie z tabliczek*, Bydgoszcz 2010, s. 8–9, 42–82.

⁴² Korespondencja z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku w archiwum autora.

cie świdnickim zebrali w pobliżu swojej szkoły kilka lub kilkanaście tysięcy matryc z danymi osobowymi i adresami osób zamieszkałych na Dolnym i Górnym Śląsku. Nie wiadomo, jaka instytucja je wykorzystywała. W tym samym miejscu odnaleziono elementy niemieckiego umundurowania i ekwipunku żołnierskiego oraz amunicję z czasów II wojny światowej. Możliwe więc, iż trafne są przypuszczenia, że matryce te wytwarzano i gromadzono w związku z działaniami militarnymi. Ponieważ nikogo wówczas nie interesowało, do czego służyły płytki, przekazano je na złom... Nieliczne egzemplarze znalezione później na tym samym terenie są przechowywane w Żarowskiej Izbie Historycznej. Co istotne, kolejne matryce, być może wytworzone przez tę samą instytucję, zostały odkryte w pobliskich miejscowościach Marcinowiczki i Tarnawa⁴³.

Warto wreszcie odnotować, że w archiwum Oddziału IPN we Wrocławiu oprócz zbioru matryc wykorzystywanych przez Berthawerk znajdują się też 4 płytki zgromadzone w nieznanym bliżej okolicznościach przez byłą Oddziałową Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu. Dotyczą one przedwojennych mieszkańców Świdnicy, m.in. aktora miejscowego teatru Josefa Sehrbrocka oraz emerytowanego proboszcza parafii ewangelickiej Georga Wolfa. Wyłoczone w nich dane (m.in. nazwisko, imię, miejsce i data urodzenia, obywatelstwo, stan cywilny, wyznanie własne i ewentualnego współmałżonka, liczba dzieci) pozwalają przypuszczać, że należały do jednej z tamtejszych instytucji miejskich lub powiatowych, np. urzędu finansowego⁴⁴.

Tak zwane metalowe kartoteki stanowią ważne źródło historyczne w badaniach nad funkcjonowaniem systemu totalitarnego w wydaniu nazistowskim. O ich wartości informacyjnej (zwłaszcza że w naturalny sposób zmniejsza się szansa w uzyskanie wyjaśnień od świadków, tj. osób, których nazwiska zostały wytłoczone na cynkowym podłożu) decyduje przede wszystkim możliwość ustalenia, jaka instytucja wytworzyła konkretne matryce. Dlatego tak istotne jest zdobycie możliwie dokładnej wiedzy o miejscu znalezienia płytek oraz o tym, co działo się w określonej lokalizacji w czasie wojny.

Ze względu na wyjątkową wartość źródłową tzw. metalowe kartoteki przedsiębiorstw czerpiących korzyści ze współpracy z nazistowskim aparatem represji należy traktować jako podlegające wieczystemu przechowywaniu. Dzięki właściwościom materiału, z którego wykonano matryce, i zastosowanej technice zapisu informacji mogą się one okazać jedynym lub najlepiej zachowanym rodzajem dokumentacji konkretnej instytucji. Z punktu widzenia archiwistyki należałoby matryce jednego wytwórcy traktować łącznie jako jedną jednostkę archiwalną, analogicznie jak w przypadku tradycyjnych kartotek papierowych. Jeżeli dostępne są informacje na temat układu, jaki pierwotnie nadano matrycom w dysponującej nimi komórce organizacyjnej, trzeba oczywiście dążyć do jego odtworzenia. Jeśli jednak nie jest to możliwe, wskazane jest zastosowanie układu alfabetycznego lub wyrozumowanego, uwzględniającego odnotowane treści. W przypadku matryc fabryki Kruppa w Laskowicach Oławskich można np. wyodrębnić serie według dwucyfrowego kodu określającego narodowość pracownika, a wewnątrz nich ułożyć płytki w kolejności alfabetycznej nazwisk.

⁴³ *Cynkowe płytki z Żarowa*, <http://www.zloty-pociag.com/artykul/442/cynkowe-plytki-z-zarowa> (dostęp 9 II 2017 r.).

⁴⁴ AIPN Wr, 6/68, Przedmioty zgromadzone w wyniku nieustalonych prac komisji.

Osobnym problemem jest sposób konserwacji matryc, często zachowanych w bardzo złym stanie wskutek uszkodzeń mechanicznych i wieloletniego oddziaływania szkodliwych czynników. Niewątpliwie warto, by ta kwestia stała się przedmiotem rozważań i wymiany doświadczeń specjalistów. W Polsce fachowym i złożonym zabiegom konserwatorskim zostały poddane – po wykonaniu fotografii dokumentujących pierwotny stan zachowania – matryce przechowywane przez Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Z informacji uzyskanych dzięki uprzejmości jego konserwatora, Szymona Bednarza, wynika, że w zależności od rodzajów uszkodzeń poszczególnych płytek zastosowano tam m.in. kąpiel w pięcioprocentowym roztworze wodnym kwasu cytrynowego oraz (w przypadku produktów korozji znacznie twardszych od metalowego podłoża) metodę elektrolityczną. Oczyszczone matryce przemyto, wysuszono i poddano procesowi prostowania, przy czym wykluczono agresywniejsze zabiegi ze względu na kruchość metalu i zły stan jego zachowania. Wreszcie zostały one zabezpieczone dziesięcioprocentowym roztworem paraloidu B-72 w toluenie i zapakowane po dziesięć sztuk w foliowe woreczki z zamknięciem żyłkowym⁴⁵.

Zastosowanie maszyn adresujących, chociaż było tylko jednym z elementów składowych nowego modelu zarządzania, kształtującego się w XIX i XX w. pod wpływem industrializacji, niewątpliwie mogło skutkować daleko idącymi zmianami procesów aktotwórczych w łonie instytucji czy przedsiębiorstw, które stosowały te urządzenia. Interesującym byłoby zbadanie powyższego zagadnienia na przykładzie kompletnego zespołu archiwalnego, obejmującego zarówno metalową kartotekę, jak i dokumentację aktową z okresu przed i po użyciu maszyn adresujących.

Należy wreszcie podkreślić, że matryce – niezależnie od ich wartości źródłowej – mogą być również postrzegane jako ciekawe eksponaty muzealne i wykorzystywane zarówno w celach edukacyjnych, jak i w działaniach popularyzujących zasób archiwalny.

STRESZCZENIE

Od czasu do czasu na byłych ziemiach III Rzeszy włączonych do Polski po II wojnie światowej odkrywane są różnej wielkości zbiory metalowych tabliczek z wytłoczonymi napisami, których pochodzenie i przeznaczenie nierzadko budzi wątpliwość. W październiku 2011 r. do zasobu archiwalnego Oddziału IPN we Wrocławiu trafiło 117 tego rodzaju dokumentów, zgoła nietypowych ze względu na ich postać fizyczną. Na cienkich cynowych płytkach o wymiarach 55 × 108 mm mechanicznie odcisnięto szereg informacji w języku niemieckim. W 2004 r. – w pobliżu nieistniejącego dziś wieżowca byłych Jelczańskich Zakładów Samochodowych – jeden z uczniów okolicznej szkoły znalazł tabliczki rozrzucone na polu ornym swojego ojca. Zdecydowana większość obiektów jest w bardzo złym stanie – niektóre są wyraźnie nadtopione, inne skorodowane i powyginane, część zachowała się tylko we fragmentach. Metalowe płytki były przechowywane i wykorzystywane przez administrację niemieckiej fabryki zbrojeniowej Berthawerk. Wykorzystywano je w celu usprawnienia funkcjonowania fabryki pod względem administracyjno-biurowym.

Słowa kluczowe: maszyna adresująca, zakłady zbrojeniowe, Friedrich Krupp Berthawerk, kartoteka osobowa, Laskowice Oławskie.

⁴⁵ Korespondencja z Szymonem Bednarzem w archiwum autora.

SUMMARY

From time to time, in the area of former Third Reich incorporated to Poland after the Second World War, numerous collections of metal plates with embossed inscriptions are found, whose origin and purpose is often a mystery. In October 2011, the archive of the Institute of National Remembrance in Wrocław received 117 such items, non-typical in terms of their physical characteristics. Thin, tin plates measuring 55 x 108 mm feature inscriptions in German. In 2004 – close to the office building of the Zakłady Samochodowe in Jelcz (*Jelcz Vehicle Factory*), which no longer exists, one student from a nearby school found plates scattered on his father's arable land. Most of the objects are in a very poor condition – some of them were clearly melted, others corroded and bent, while others are in pieces. The metal plates were kept and used by the administration of the German armaments factory Berthawerk. They were used to improve factory operations from the administrative point of view.

Key words: addressing machine, armament factory, Friedrich Krupp Berthawerk, personal files, Laskowice Oławskie.